OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Poniedziałek 8 sierpnia 1938 r. Nr. 67 (220)

Huk armat na Dal. Wschodzie

zagłusza japońskie propozycje pokojowe

Sowiety przygotowują nowy atak na Czang-Ku-Feng

TOKIO. W piątek od wczesnych godzin rannych do godziny 15-tej po południu (czas lokalny) artyleria sowiecka bombardowała nie tylko pozycje japońskie pod Czang Ku Feng i Szatsaoping, ale również Kozo i Sozan w północnej Korei na południowym wybrzeżu rzeki Tumen.

Samoloty sowieckie nie były czynne do godz. 15.30, kiedy trzy wywiadowcze aparaty ukazały się ponad Kozo w północnej Korei, a następnie skierowały się ku Czang Ku Feng.

Cztery lekkie sowieckie bombowce o godz. 15.50 ukazały się nad japońskimi pozycjami, ale spotkane gwałtownym ogniem artylerii japońskiej przeciwlotniczej, powróciły pośpiesznie na terytorium sowieckie.

Przedstawiciel japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, odpowiadając na zapytania dziennikarzy, oświadczył, iż japońskie eskadry powietrzne nie były czynne podczas ostatnich incydentów granicznych, ponieważ Japonia szczerze pragnie, by zaszłe na granicy incydenty nie rozszerzały się i nie zaostrzały.

Przedstawiciel japońskiego M.S.Z. podkreślił, iż samoloty japońskie ani razu nie wzięły udziału w akcji i nie przeleciały nad granicą.

Korespondent Reutnera, powracający spod Czang - Ku - Feng donosi, iż artyleria sowiecka jest czynna prawie bez przerwy. Przeciwnie Japończycy używają przeważnie tylko swych baterii przeciwlotniczych.

W kołach japońskich panuje rzekomo przekonanie, iż wojska sowieckie przygotowują ponownie atak na Czang-Ku-Feng.

Okolice Czang-Ku-Feng są zorane pociskami sowieckimi i japońskimi.

Z nastaniem nocy zapanował spokój gdyż artyleria sowiecka, która przez cały dzień ostrzeliwała pozycje japońskie, wstrzymała nagle ogień.

BOJOWA WARTOŚĆ ARMII SOWIECKIEJ

MOSKWA. W związku z sytuacją na Dalekim Wschodzie — wszystkie dziedziny czerwonej armii podlegają surowym inspekcjom i przeglądom w celu podniesienia moralnej i bojowej wartości armii.

W wyniku tych inspekcji — stwierdzono wielkie nadużycia i niedociągnięcia wśród korpusu inżynierskiego. Okazało się mianowicie, że zarówno w budownictwie obiektów wojskowych, jak i pracach na poligonach panuje niesłychany chaos i nadużycia. Wskutek malwersacji kierowników budowy, brak jest sił roboczych, które masowo uciekają z terenów prac.

Wszystko to pociągnie prawdopodobnie za sobą nowe represje i „czystki“ wśród inżynierów wojskowych.

MANIFESTACJE

Trwające w ZSRR od kilku dni manifestacje przeciwjapońskie — przybrały charakter otwartych wystąpień prowokacyjnych.

W manifestacjach tych biorą udział oddziały armii czerwonej przy czym poszczególni dowódcy i komisarze polityczni wygłaszają przemówienia przepełnione nienawiścią do Japonii i domagające się od rządu sowieckiego „ukarania“ Japonii.

W uchwalanych rezolucjach Japończycy nazywani są obraźliwymi wyrazami zaczerpniętymi z okresu Rosji carskiej, poprzedzającego wojnę rosyjsko-japońską w 1904 r.

Maruszeczko zawisł na szubienicy

Na zlecenie prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach wczoraj rano odbyła się egzekucja skazanego na śmierć bandyty Nikifora Maruszeczki.

Jak wiadomo — obrona Maruszeczki po wyroku skazującym go na śmierć odwołała się do łaski P. Prezydenta, który łaskę odrzucił.

Prochy cara w skrytce bankowej

Sensacyjne oświadczenie generała francuskiego

PARYŻ. Szef francuskiej misji wojskowej w Rosji w czasie wielkiej wojny, gen. Janin, który organizował następnie czeski legion syberyjski ogłasza dziś w „Paris Soir“, sensacyjny artykuł.

Twierdzi on mianowicie, że w marcu 1920 roku generał rosyjski z armii Kołczaka Dietrich wręczył mu w Charbinie kasetę zawierającą popioły cara i jego rodziny. Szczątki te generał Dietrich odszukał i zebrał w pobliżu miejsca gdzie bolszewicy spalili zwłoki (w okolicy Ekaterinburga).

W dalszym ciągu gen. Janin utrzymuje, że kasetę z popiołami opieczętowaną w poselstwie francuskim w Pekinie przywiózł sam do Francji i na życzenie Wielkiego Księcia Mikołaja oddał ją ostatniemu ambasadorowi Rosji carskiej w Paryżu de Gyers.

Gen. Janin nie wyjawia w jakim kraju znajdują się obecnie szczątki rodziny carskiej, pisze jedynie, że przechowywane są one w skrytce wielkiego banku w jednym z państw sąsiadujących z Francją.

Niezwykły wypadek w Łodzi

Maszyna zmiażdżyła pasażera

Niezwykły wypadek miał wczoraj miejsce w godzinach popołudniowych w centrum Łodzi przy zbiegu ulic Śródmiejskiej i Zachodniej.

Mianowicie nieznany mężczyzna wiózł dorożką ciężką maszynę włókienniczą. W pewnym momencie na skręcie dorożka przechyliła się i maszyna wypadła, wywracając dorożkę i przygniatając swym ciężarem owego mężczyznę.

Nieszczęśliwy, który doznał zgniecenia klatki piersiowej poniósł śmierć na miejscu.

Sztab lorda Runcimana

odbył długotrwałą naradę z Niemcami

PRAGA. Lord i lady Runciman podejmowani byli wczoraj obiadem na zamku hradczyńskim przez prezydenta Benesza i jego małżonkę. W obiedzie wzięły udział cztery osoby. Po południu lord Runciman przyjął przywódcę socjalistów niemieckich Jakscha.

Wczoraj w nocy członek misji lorda Runcimana, Stopford odbył 5-godzinną rozmowę, trwającą do godz. 2-ej rano, z przedstawicielami Niemców sudeckich, p.p.: Kundtem, Sebekowsky'm, Schickentanzem i Petersem.

Bawiący w Pradze ambasador amerykański w Berlinie Wilson odwiedził prez. Benesza i premiera Hodżę.

Matkobójca został stracony

Do ostatniej chwili spodziewał się łaski

W piątek nadeszła z Min. Sprawiedliwości wiadomość, że P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do Floriana Figlarza, który został skazany w Poznaniu za zamordowanie swej matki i gospodyni Oertlowej na karę śmierci.

W związku z tym wyrok został wykonany w piątek o godz. 23-ej min. 30 na dziedzińcu więzienia poznańskiego.

Do ostatniej chwili Figlarz spodziewał się ułaskawienia, to też odczytanie wyroku i wiadomość o odrzuceniu wniosku o ułaskawienie wywarła na nim głębokie wrażenie.

Lew odgryzł dozorcy trzy palce

Straszny wypadek wydarzył się w menażerii cyrku Staniewskich we Lwowie.

W czasie czyszczenia klatki — na 27-letniego dozorcę Czumowskiego Ludwika rzucił się lew i odgryzł mu trzy palce u rąk.

Na krzyk ofiary nadbiegli artyści, którzy Czumowskiemu pomogli wydostać się z klatki i w ten sposób uratowali mu życie.

Bez przerwy leje się krew

podczas zaburzeń w Palestynie

JEROZOLIMA. — Podczas starć policji z Arabami pod Ramat został zabity pewien policjant narodowości żydowskiej.

Wybuch naboju dynamitowego w pobliżu jednego z osiedli żydowskich spowodował ogółem 8 ofiar w ludziach. Dwóch robotników Żydów ciężko rannych we czwartek zmarło.

Według doniesień, które przeszły przez cenzurę, w nocy z czwartku na piątek miały miejsca starcia na szosie Akre — Safet, podczas których 3-ch napastników zostało zastrzelonych, a 7-miu ciężko rannych. Komunikat ten nie podaje narodowości zabitych ani też bliższych szczegółów zajść.

Nagły zgon kuratora

ks. Michała Radziwiłła

Kurator majątku ks. Michała Radziwiłła z Antonina Jacek Bobiński, zmarł nagle w Ostrowie na udar serca dnia 5 b. m., przeżywszy lat 68.

Został on mianowany kuratorem w r. zeszłym w związku z planami matrymonialnymi księcia odnośnie p. Suchestow i procesem o ubezwłasnowolnienie wytoczonym mu przez rodzinę.

Jacek Bobiński pochodził z Wileńszczyzny, był przez pewien czas dyrektorem Banku Rolnego w Poznaniu, przeprowadził parcelację dóbr księcia w Krotoszynie.

Zmarły osierocił dwóch synów, z których jeden jest rotmistrzem pułku ułanów w Poznaniu, zaś drugi współredaktorem „ABC“ w Warszawie.

Nożami zamordowali młodzieńca

Zbrodniczych małżonków ujęto

Wczoraj w godzinach południowych w Jelonkach pod Warszawą zamordowano przy pomocy noża Feliksa Gawareckiego, lat 24.

Powiadomiona policja wszczęła dochodzenie i podejrzenie padło na małżonków Józefa i Weronikę Podgórskich, zamieszkałych w Chrzanowie, którzy bezpośrednio po zbrodni zniknęli bez śladu.

Natychmiast zarządzono pościg, w rezultacie którego na terenie stolicy ujęto Podgórskich.

Morderstwa dokonano na tle osobistym. Energiczne dochodzenia w toku.

ZNALEZIENIE SZKIELETÓW LUDZKICH

Robotnicy, zajęci przy robotach kanalizacyjnych na terenie szkoły powszechnej przy ul. Długiej 50 (na tyłach pl. Krasińskich w Warszawie) natrafili w ziemi, na głębokości około 2-ch mtr. na szkielety ludzkie w ilości około 40-tu sztuk.

Istnieje przypuszczenie, że ongi był tam cmentarz.

Szkielety zabezpieczono do dyspozycji władz.

Smierć żarłocznego więźnia

który wykradał kolegom „wałówki"

W jednej z cel na Brygidkach we Lwowie odsiadywał karę wraz z innymi złodziej Władysław Bieleński, który z powodu ogromnej żarłoczności kradł paczki z żywnością przysyłane innym więźniom i na tym tyle często dochodziło między Bieleńskim, a towarzyszami do awantur.

23 października ub. r. Jan Śmietański otrzymał paczkę żywnościową, z której Bieleński skradł jabłka. Śmietański postanowił go ukarać i w nocy na 24 października 6 więźniów owinęło śpiącego Bieleńskiego w koc i tak długo biło go pięściami, że stracił przytomność.

Gdy Bieleński już się nie ruszał, więźniowie wleli mu wodę do ust i zaczęli go cucić. Gdy jednak pobity w dalszym ciągu się nie ruszał, zaalarmowali strażnika, oświadczając mu, że Bieleński znowu objadł ich w nocy i rozchorował się z przejedzenia.

Pobity skutkiem odniesionych obrażeń wkrótce zmarł i sprawą pobicia zajęła się prokuratura, która wygotowała akt oskarżenia przeciwko 6 więźniom.

Ostatnio w lwowskim Sądzie Okręgowym odbyła się rozprawa, na którą stawiło się tylko 4 oskarżonych, ponieważ jeden z nich odsiaduje obecnie karę w Warszawie, a drugi, który został w międzyczasie zwolniony, nie posiada stałego miejsca zamieszkania i nie można go było odnaleźć.

Na rozprawie oskarżeni bronili się w ten sposób, że każdy zwalał winę na innych. Wobec tego Sąd postanowił powołać nowych świadków i sprawę odroczył.



3 b. m. przybył do Pragi lord Runciman z Małżonką. Na zdjęciu — powitanie lorda Runcima na na dworcu Wilsona w Pradze.

32 podejrzane osoby

ujęła policja w czasie obławy

Nocy wczorajszej na terenie pow. warszawskiego przeprowadzono obławę, która objęła również i krańce stolicy.

W obławie brała udział policja z Golędzinowa, pow. warszawskiego mundurowa i śledcza. Zatrzymano 32 osoby.

Przy zatrzymanych znaleziono łomy, wytrychy oraz latarki elektryczne. Zatrzymani skierowani będą do starostw lub sądów.

Generał odebrał sobie życie

bo „kraj przeżywa poważne chwile"

TOKIO. Emerytowany generał major armii japońskiej Jasujuki Niszijama popełnił samobójstwo przez rozcięcie gardła szablą.

Generał pozostawił list, w którym pisze: „Sumienie moje buntuje się przeciwko temu, iż żyję spokojnie na emeryturze, gdy kraj mój przeżywa tak poważne chwile. Dlatego odbieram sobie życie".

Gen. Niszijama liczył 84 lata, brał udział w wojnie z Chinami w r. 1894—5 i w wojnie z Rosją w r. 1904—5 .Był dowódcą pułku podczas oblężenia Port-Artura. Po wojnie rosyjsko-japońskiej przeszedł na emeryturę.

Z okna II piętra

wyskoczyła umysłowo chora

W otwockim zakładzie dla umysłowo chorych „Zofiówka", przebywała na kuracji 42-letnia Róża Hendel. Zmyliwszy w w dniu wczorajszym czujność służby zakładowej, chora wyskoczyła z okna swego pokoju, z wysokości drugiego piętra, ponosząc szereg ciężkich obrażeń.

Mimo natychmiastowej energicznej pomocy lekarskiej, chora po upływie pół godziny zmarła.

Budienny — wodzem sportowym

„Pierwszy kawalerzysta sowiecki" wraca do łask

MOSKWA. Dowódca moskiewskiego okręgu wojskowego marsz. Budienny, usunięty ostatnio od wpływu na sprawy wojskowe, otrzymał nową funkcję. Został on mianowany przewodniczącym Najwyższej Rady sędziów sportowych.

Instytucja ta ma za zadanie nadzorowanie nad sportowymi organizacjami sowieckimi, które, jak wiadomo, stanowią jedną z form przygotowania wojskowego młodzieży do służby w armii czerwonej.

W ten sposób „pierwszy kawalerzysta sowiecki", który w ostatnim czasie stracił swoje wpływy polityczne obecnie otrzymał misję sportową.

Zranił się, dobijając jastrzębia

Tragiczny wypadek na Helu

Tragicznemu wypadkowi uległ syn pułkownika Mielnika 14-letni Władysław w Chałupach na półwyspie Helskim.

Chłopak z floweru ustrzelił jastrzębia, który ranny spadł na ziemię. Przy pomocy kolby nabitego ponownie floweru usiłował jastrzębia dobić. Na skutek uderzenia kolbą flower wypalił i cały ładunek utkwił w brzuchu chłopca.

Rannego natychmiast przewieziono do szpitala.

Stan jego jest poważny.

Kulami rewolwerowymi

chciał rozstrzygnąć spór o majątek

Mieczysław i Marian bracia Szewczykowie, zamieszkali we wsi Oręzna, gminy Nowo-Iwiczna od dłuższego już czasu wiedli zaciekłe spory na tle podziału majątku.

W dniu wczorajszym między braćmi doszło znów do gorszącej awantury, a następnie bójki, podczas której Marian Szewczyk dobył niespodziewanie rewolweru i wystrzelił do brata, na szczęście chybiając.

Niedoszłego bratobójcę osadzono w areszcie i odebrano mu nielegalnie posiadaną broń.

Morderstwo, czy samobójstwo?

Trup pomiędzy szybami

Zagadkowa tragedia rozegrała się na przedmieściu lwowskim w Skniłowie.

Pomiędzy szybami znaleziono zwłoki Romualda Futki. Ze względu na położenie zwłok oraz charakter obrażeń przypuszczać należy, że ma się tu do czynienia z morderstwem, jakkolwiek nie jest wykluczone samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek.

W związku z tą sprawą, policja zatrzymała pewną kobietę, która utrzymywała zażyłe stosunki ze zmarłym oraz jej męża.

Grasował w Palestynie

wrócił do Polski i wpadł

Przed kilkoma laty wyemigrował do Palestyny Abram Rabinowicz, mieszkaniec Słonima. Dokonawszy w Palestynie szeregu oszustw, Rabinowicz uciekł do Rumunii, skąd przedostał się do Polski.

Znalazłszy się w kraju, oszust niezwłocznie przystąpił do kontynuowania przestępczej działalności.

Występując w imieniu palestyńskiej organizacji Hehalne, Rabinowicz nawiązał pertraktacje z szeregiem placówek przemysłowych, w sprawie zakupu większych ilości towarów dla organizacji.

Ponieważ aferzysta proponował przemysłowcom krótkoterminowe weksle, więc chętnie dobijano targu i przesyłano żądane ilości towaru, które Rabinowicz z miejsca sprzedawał za połowę ceny.

Jedna z poważniejszych fabryk, z którą przebiegły oszust finansował transakcję na 27 tysięcy złotych, przeprowadziła na własną rękę wywiad i zorientowała się, z kim ma do czynienia.

Zawiadomiono natychmiast policję, która bezczelnego aferzystę osadziła w areszcie. Rabinowicz będzie odpowiadał przed sądem nie tylko za oszustwa, ale i za nielegalne przekroczenie granicy.

Nasza reprezentacja pokonała „Hungarię" 1:0

Skandaliczne zajścia podczas meczu piłkarskiego w Łodzi

Drugi mecz reprezentacji Polski z Hungarią rozegrany w Łodzi, zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 1:0 (0:0).

Spotkanie niestety zawiodło oczekiwania i nie osiągnęło zamierzonego celu wypróbowania umiejętności młodszych zawodników, kandydatów do reprezentacji. Poza tym mecz obfitował w gorszące incydenty, które miały swe źródło zarówno w błędnych orzeczeniach sędziego, jak i w zachowaniu się obu drużyn.

Pod koniec meczu doszło jeszcze do awantury kiedy Baran w odpowiedzi na faul jednego z zawodników węgierskich zareagował pięścią. Sędzia zmuszony był obu zawodników usunąć z boiska.

Jeżeli chodzi o wartość sportową meczu, drużyna polska w pierwszej połowie na ogół zawiodła. Dopiero po zmianie pól, gdy atak został wzmocniony przez Wilimowskiego i Wodarza, Polacy grali nieco lepiej.

Polska wystąpiła w pierwszej połowie w następującym składzie: Mrugała, Dusik, Gałecki, Będkowski, Piec I, Sumara, Habowski, Baran, Wostal, Cebula, Łyko. Kontuzjowany Cebula został przed końcem pierwszej połowy zamieniony przez Scherfkego.

Skład Hungarii: Szabo, Kiss, Biro, Dudas, Tyray, Szebes, Sass, Miller, Titkos, Kordos i Vitor.

W pierwszej części meczu — Węgrzy górowali o klasę nad Polakami. Goście nie wysilają się jednak na zdobycie bramki. Atak reprezentacji polskiej nie umiał przeprowadzić żadnej celowej akcji ani tym bardziej poważnie zagrozić bramce węgierskiej.

Najlepsi w naszej drużynie byli: Łyko na lewym skrzydle, Baran na prawym łączniku, Sumara i Będkowski w pomocy, wreszcie Gałecki w obronie. Dusik znalazł się w reprezentacji przez nieporozumienie. Mrugała bronił na ogół dobrze.

Po przerwie atak reprezentacji wystąpił w następującym składzie: Habowski, God, Scherfke, Wilimowski i Wodarz. Poza tym do obrony na miejsce Dusika wstawiono Michalskiego.

Zmiany w składzie drużyny polskiej odbiły się korzystnie na grze reprezentacji. Ataki polskie coraz częściej goszczą pod bramką Węgrów, zatrudniając coraz bardziej Szabo. Równocześnie i Węgrzy grają znacznie lepiej i nieco energiczniej. Zapowiadało to bardziej interesującą grę niż w pierwszej połowie.

Na przeszkodzie stają jednak orzeczenia sędziego, które wyprowadzają obie drużyny z równowagi. Węgrzy dali się porwać temperamentowi i w kilku wypadkach reagują na skandaliczne orzeczenia sędziego w sposób skandaliczny.

Punktem kulminacyjnym było podyktowanie rzutu karnego przeciwko Węgrom w 9-ej minucie 2-ej połowy.

Po centrze Habowskiego obrońca Węgrów odbił piłkę w sposób zupełnie przepisowy. Tymczasem sędzia nie wiadomo z jakiego powodu podyktował rzut karny. Wywołało to wielkie oburzenie wśród Węgrów. Karnego strzelił Scherfke, ale Szabo obronił.

Od tej chwili Węgrzy grają ostro, a nawet uciekają się do faulowania. W konsekwencji sędzia usunął z boiska Węgra Vitora.

W 32-ej minucie God zastąpiony został przez Barana, który zdobywa jedyną bramkę decydującą o zwycięstwie.

W kilka minut później, jak już zaznaczyliśmy, dochodzi do incydentu między Baranem a Węgrem Millerem, zakończonym, usunięciem obu zawodników z boiska. Węgrzy grają w dziewiątkę i gra jeszcze bardziej traci na wartości.

Miller w pewnej chwili korzystając z nieuwagi sędziego, wraca na boisko i przez kilka minut bierze udział w grze. Sędzia wreszcie orientuje się i usuwa go ponownie.

Na 3 minuty przed końcem Wilimowski przerywa się przez obronę Węgrów, mija bramkarza Szabo, który wybiegł niemal na linię karną i strzela do pustej bramki. Piłka trafia jednak w słupek i wraca na pole.

Polacy przeprowadzają jeszcze jeden nieudany atak na bramkę węgrów i sędzia odgwizduje zawody.

Spłonęła platforma

Z nieustalonej przyczyny zapaliła się platforma na Smoczej w Warszawie, naładowana pustymi skrzyniami do jaj, powożona przez właściciela, Moszka Korenbluma (Sapieżyńska 6).

Spłoszone ogniem konie poniosły płonącą platformę w stronę ul. Nowolipek, gdzie je zatrzymano i wyprzęgnięto. Pożar ugasiła wezwana straż ogniowa.

Platforma spłonęła.

Groźba wojny wisi w powietrzu

a jednak Japonja liczy na pokojowe załatwienie zatargu

TOKIO. Pomimo pewnych oznak odprężenia, zatarg japońsko-sowiecki nie został jeszcze rozstrzygnięty. Walki koło Czang-Ku-Feng trwają w dalszym ciągu, a niebezpieczeństwo rozszerzenia się sowieckich działań wojennych nie zostało całkowicie usunięte.

Dotychczas nie wydano jeszcze oficjalnego komunikatu co do wyników konferencji ambasadora Szigemitsu z komisarzem spraw zagranicznych Litwinowem.

Pomimo to w japońskich kołach rządowych daje się zauważyć pewien optymizm: przypuszczają tu, że odpowiedź Moskwy pozwoli na prowadzenie dalszych rokowań.

Premier japoński ks. Konoe opuścił Tokio i odbył przed swym wyjazdem dłuższą konferencję z ministrami Wojny i Spraw Zagranicznych.

Prasa japońska przypuszcza, że rząd pomimo chwilowych sprzeciwów istniejących wśród jego członków uwzględni w końcu żądanie sowieckie, dotyczące ewakuacji spornych terytoriów.

Wojska sowieckie usiłowały wczoraj rano zaatakować pozycje japońskie w okolicy Czang-Ku-Feng. Artyleria japońska zmusiła je jednakże do odwrotu.

Komunikat japońskiego Ministerstwa Wojny dodaje, iż na tarcie wszczęto po godz. 6 m. 30 (czas lokalny).

Na południe od jeziora Czangczicz do ataku ruszyły batalion piechoty i około 50 czołgów. Jednocześnie pozycje japońskie na północ od Szatsaoping zaatakował batalion piechoty z 60 czołgami.

Ze streszczenia rozmów pomiędzy japońskim ambasadorem Szigemitsu a Liwinowem, ogłoszonego przez japońskie Ministerstwo Spr. Zagr., wynika — zdaniem kół politycznych, — iż obie strony w zasadzie zgadzają się na pokojowe załatwienie sporu granicznego.

Pierwszym wynikiem rokowań, jak można przypuszczać, będzie ewakuacja spornego terenu przez obie strony. Poprzedzi ona dalsze rokowania.

Nasz Wielki Konkurs Filmowy

Droga do kariery dla polskiej Shirley Temple stoi otworem

Znaczne rozszerzenie ram Konkursu!



? ? ?

KTO

zajmie to miejsce

To było do przewidzenia! Nasz wielki Konkurs Filmowy na wynalezienie kandydatki do roli dziecka w najnowszym filmie królowej ekranu polskiego. **Jadwigi Smosarskiej** obudził wielkie zainteresowanie.

Już w ciągu kilku dni trwania Konkursu — posypały się fotografie kandydatek, nadsyłane ze wszystkich stron Polski.

To wielkie zainteresowanie nasunęło Redakcji myśl, aby rozszerzyć ramy Konkursu.

W tym celu porozumieliśmy się z dyrekcją wytwórni „Terra-film", z którą ustalono następujące zmiany warunków.

1) Kandydatka nie musi być koniecznie brunetką, — **może mieć również jasne włosy.**

2) Konkurs, poza wyborem „gwiazdki" na rolę dziecka w filmie „Macierzyństwo" — wyeliminuje ponadto 10-ro dzieci, również mniej-więcej w tym wieku (od 6 do 10 lat), które także przyjmą udział we wspomnianym filmie.

Oto dwa główne punkty rozszerzonych ram Konkursu.

Już w nadchodzącą środę (na stronie Dodatku Filmowego) podamy skład Sądu Konkursowego.

Wzywamy więc wszystkich do uczestnictwa. Szanse ogromnie wzrosły! Już nie jedno, ale **jedenaścioro dzieci, wybranych w naszym Konkursie będzie mia**ło możność zagrania w filmie polskim, i kto wie, **czy tym samym nie stanie dla nich otworem droga do wielkiej kariery!**

Straszliwy wypadek na przejeździe

PARYŻ. Z Lille donoszą o katastrofie, która się wydarzyła na niestrzeżonym przejeździe kolejowym w pobliżu Bray — Dunes na granicy belgijsko-francuskiej.

Pociąg najechał na samochód, w którym znajdowało się 6 osób i powlókł ten samochód około 700 mtr. za sobą. Z pomiędzy szczątków samochodu wydobyto 5 pasażerów zabitych.

Młoda dziewczyna, która przypuszczalnie prowadziła samochód, znajdowała się jeszcze przy życiu i została przewiezio na do szpitala, gdzie również zmarła na skutek ciężkich ran.

Wśród pozostałych 6 ofiar katastrofy znajdowały się 2 kobiety i troje dzieci w wieku 10 do 15 lat.

GIEŁDA

Papiery procentowe: 4 proc. Poż. Dolarowa 42.35; 3 proc. Poż. Inwestycyjna I em. 83.5; 3 proc. Poż. Inwestycyjna II em. 82.5; 5 proc. Poż. Konwersyjna 6975; 4,5 proc. Listy Zast. Ziemskie 66.—; 4,5 proc. Wewn. Poż. Państw. 67,25; 4 proc. Poż. Konsolidacyjna 67,5.

Akcje: Bank Polski 127.—; Lilpop 96.—; Starachowice 40.75; Ostrowiec 67.—; Modrzejów 17.75; Haberbusch 52.5; Tow. Warsz. Kopalń Węgla 35,5.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

NIEDZIELA, DN. 7 SIERPNIA

7.15 „Już od rana rozśpiewana". 7.20 Koncert poranny. 8.00 — 8.15 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Regionalna transmisja ze Słomnik. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Apel do strzelców. 12.06 Poranek muzyczny. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa"— szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Gałązka rozmarynu". 17.30 Koncert rozrywkowy. 19.30 Tygodnik dźwiękowy. 20.00 Program na jutro. 20.05 Płyty. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Cyrk zajechał na podwórze" — Wesoła Syrena. 21.35 — 21.40 Rezerwa. 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 W letni wieczór — audycja muzyczna. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

15.00 Muzyka salonowa. 15.55 Felieton aktualny. 16.05 Koncert solistów. 16.55 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Płyty. 22.50 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Napoleon Sądek

Niedoszły topielec

Pan Zajczyk wszedł do kawarni uśmiechnięty i zadowolony. Przysiadł się do stolika, przy którym siedziało kilku znajomych, otarł spocone czoło i oznajmił uroczyście:

— Zasłużyłem dzisiaj na medal za ratowanie tonących.

Znajomi spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

— Co pan mówi? Ratował pan tonącego?

— Tak!

— Kogo?

— Siebie samego!

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się jeden ze znajomych. — Siebie samego?! Więc co pan opowiada, że pan zasłużył na medal?

Pan Zajczyk gniewnie zmarszczył czoło.

— Czego pan się śmieje! Tu nie ma nic śmiesznego! Medal się dostaje za ratowanie tonącego człowieka! A czy ja nie jestem człowiek?! Co za różnica, czy się ratuje obcego, czy siebie?

— I rzeczywiście pan tonął?

— Chyba, że nie na żarty! Z wodą nie ma żartów! Widziałem już śmierć przed oczyma! W ustach, w nosie, w uszach — wszędzie woda! Zacząłem się dusić i krztusić!...

— No i co?! No i co?! Jak się pan wyratował?

— Na szczęście nie straciłem głowy. Wziąłem się w kupę. krzyknąłem „ratunku", a ponieważ nikt nie słyszał, sam się zacząłem ratować z narażeniem życia! I wyciągnąłem się z wody? W samą porę! Inaczej bym utonął

— Nadzwyczajne! — przyznali słuchacze. — A jak to się stało? Kąpał się pan?

— Jeszcze nie. Dopiero miałem zamiar się kąpać. Szedłem do wody i nagle poślizgnąłem się...

— No i co?!

— I z trzaskiem wpadłem do wody.

— Straszne! A o co pan się poślizgnął?

— O pestkę ze śliwki.

— Co pan mówi?! Ta pestka leżała na plaży?

Pan Zajczyk wzruszył ramionami.

— Na jakiej plaży?... Leżała zwyczajnie na podłodze.

— Aha! Więc pan był na po kładzie basenu?

— Jakiego basenu? Nie byłem na żadnym basenie!

— Więc gdzie leżała ta pestka?

— Przecież mówię: na podlodze! W kuchni!

Znajomi pana Zajczyka, aż rozdziawili usta ze zdumienia.

— W kuchni?! Pan nie był na Wiśle?!

— A po co ja mam jechać na Wisłę? Czy pan wie jaki to kawał drogi ode mnie? Mieszkam za Wolską rogatką i do Wisły jest najmniej 10 kilometrów. Można co prawda dojechać tramwajem. Ale kto ma siłę na taki upał tłoczyć się w tramwaju?!

Znajomi pana Zajczyka zaczęli się denerwować:

— Więc co pan nam opowiada takie bujdy?! Że pan tonął, że pan wpadł do wody!...

Pan Zajczyk westchnął niecierpliwie.

— Czy woda jest tylko w Wiśle? W balii nie może być?!

— W balii?

— Tak w balii! Stała w kuchni, bo chciałem się właśnie kąpać! Ale poślizgnąłem się o pestkę i wpadłem głową do wody! To było straszne. W ustach woda, w nosie woda, w uszach woda! O mały włos nie utonąłem!

— W balii?!!

Pan Zajczyk widząc ironiczne uśmiechy, sapnął gniewnie.

— Tak!! W balii!! Co w tym nadzwyczajnego? Pan myśli, że w balii nie można się utopić? Nie tylko w balii można! Nawet w łyżce też! Nie na próżno ludzie mówią, że: „ja bym go w łyżce wody utopił".

Oficerowie angielscy awansują

LONDYN. W armii angielskiej dokonano przesunięć, jakich nie pamięta brytyjska historia wojskowa. Przeszło 2 tys. oficerów otrzymało awans z dn. 1 sierpnia, zgodnie z planem, który przedstawił pod koniec sesji parlamentarnej min. Hore Belisha w Izbie Gmin.

Ogromne przestrzenie pod wodą

na skutek przerwania tam przez Chińczyków

HANKOU. Zerwanie tam na Jang-Tse spowodowało zalanie ogromnych przestrzeni przybrzeżnych, zajętych przez Japończyków, podczas gdy Chińczycy trzymają się w górach. Szereg miast m. in. Taihu, stoi pod wodą.

Japończycy energicznie ściągają nowe posiłki; o rozmiarach ich przygotowań świadczy, że w jednym tylko wczorajszym dniu mimo Datungu przepłynęło po Jang-Tse 8 japońskich okrętów wojennych i 17 transportowców, załadowanych amunicją.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

„Tragiczna" opowieść Władki — Ladrecki rzekomo porwał jej dziecko, które jakoby miała z... Tłuchem, jednocześnie niby wmawiając Bohdanowi, że to... jego dziecko... — Znajda, odnaleziony przez Ladreckiego, ma więc już... trzech ojców — Podstępne knowania Władki — Tłuch ma wyrwać Ladreckiemu „swoje" dziecko — Pokusa działa — Tłuch już gotów... ożenić się z Władką — Spóźnione otrzeźwienie

Para aferzystów: Stefan Ladrecki i jego kochanka Władka chcą wyłudzić pieniądze od swych ofiar, opowiadając im niestworzone rzeczy. Władka zabrała się do swego byłego kochanka Teodora Tłucha i chce go nagiąć do swych niecnych kombinacyj.

Władka jakby walczyła z przypływem bólu, jakby z wysiłkiem powstrzymywała wyrywający się szloch i tak dalej ciągnęła swoją „tragiczną" opowieść:

— I oto narodziło się dziecko. Wnet po tym zaś stała się rzecz straszliwa, okrutna... Ladrecki porzucił mnie. Porzucając zaś... ukradł mi mego synka... Rozumiesz, Teosiu, jaka to otchłań bólu?..

Tu już Tłuch nie wytrzymał, zerwał się, zacisnął pięści i zawołał:

— O, psiakrew!.. O, to świnia!..

Władka zaś mówiła dalej:

— Cóż mogłam na to poradzić, słaba kobieta? Cóż w ogóle może zdziałać nieszczęsna uwiedziona dziewczyna? Przeżywałam okropne katusze... Porwano mi dziecko... twoje dziecko... Wszystko, co mi po tobie pozostało.. O, gotowa byłam w owej chwili na wszystko... nawet na zbrodnię najgorszą!..

Ciężko dysząc, przerwała na chwilę, by wnet po tym dodać pośpiesznie:

— Byłam wtedy w Gdyni... Od pewnego czasu już zalecał się do mnie zwierzchnik Ladreckiego — Bohdan. Zwierzyłam mu się ze wszystkiego. No i... stało się znów, co się stać musiało, wieczna historia, konieczność i mus, wskutek którego dziś już znienawidziłam wszystkich mężczyzn.

Z coraz większą bezczelnością kłamiąc, mówiła Władka:

— Bohdan obiecał mi, że zmusi Ladreckiego do zwrócenia mi syna. Z wdzięczności za to, zostałam jego kochanką. Czy Bohdan miał naprawdę szczery zamiar spełnić obietnicę? Tego nie wiem. Dość, że umarł, nie żdążywszy jej dopełnić... Słowem, Ladrecki nadal trzyma u siebie moje dziecko... twoje dziecko... Teraz chyba rozumiesz, dlaczego chciałam cię ujrzeć...

— No i co? I co? Mów dalej...

Teodor Tłuch, zapewne, doskonale domyślał się wszystkiego...

Na jego obliczu, tak zawsze pogodnym, obecnie malowała się dzika wściekłość.

— Mów dalej! — wrzasnął.

Władka tego właśnie pragnęła. Rzekła:

— Przyjechałam do Warszawy. Twój wspólnik zaopiekował się mną. Ponieważ zaś nie liczyłam na ciebie, gdy mnie tak okrutnie wyrzuciłeś na bruk, a tak bardzo mi było potrzeba opieki, więc powiedziałam mu... przyznam się szczerze... Powiedziałam, że... Bohdan jest ojcem mojego dziecka...

— Jakże można było? Oszalałaś, czy co?

— Nie. Chciałam tylko, by mi dopomógł wydobyć dziecko od Ladreckiego.

— A on co?

— On... jest zbyt porządny człowiek, by mógł sobie dać radę z tak przebiegłym facetem, jak Ladrecki. Ty jesteś energiczniejszy. Pomyślałam więc o tobie... Dlatego napisałam ci, byś przyszedł... Chciałam nadal pozostać wobec ciebie obojętna... Ale... gdy cię ujrzałam... nie mogłam się powstrzymać... rzuciłam ci się na szyję...

Władka posunęła się tak daleko, że padła na kolana przed Tłuchem. Szepnęła:

— Teosiu, wcale nie chodzi o mnie. O, ja się nie liczę! Mniejsza o mój los. Ale nasze dziecko trzeba ratować. Trzeba wyrwać twego syna z rąk Ladreckiego, który go nie chce oddać. Zrobisz to, prawda? Przysięgnij mi...

Tłuch był bardzo wzruszony świadomością, że jest ojcem, ale przy całym swym przejęciu jednak nie przestawał być... mężczyzną...

Gdy zaś Władka padała przed nim na kolana, uczyniła to tak niezręcznie... albo właśnie tak... zręcznie... że jej szlafrok zlekka się rozchylił, ukazując dekolt nieco zbyt daleko...

Nie minęło to bez wrażenia na Tłuchu. Rzekł:

— Hm, hm... wstańże, dziecinko... Uspokój się, mój skarbie... Wiesz dobrze, że Teodor Tłuch jest morowym chłopem...

Podniósł ją z kolan i posadził na... swoich... Rzekł czule:

— Skoro dziecko przyszło na świat, więc nie przypuszczasz chyba, bym był takim draniem, żeby się nim nie zająć? Ale musisz przyznać, że można z tym kręćka dostać. Przecież ten smarkacz ma właściwie teraz trzech ojców: biednego Bohdana, Ladreckiego i mnie...

Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu, dodając:

— Ma trzech ojców... co najmniej domniemanych... Prawda?

— Rzeczywiście — przyznała Władka. — Ladrecki myśli, że to jego syn... Gustaw, że to syn Bohdana...

— A ja przypuszczam, że to mój — stwierdził Tłuch.

Można było wszakże sądzić, że Władka tylko czekała na to.

Nie zdążył bowiem jeszcze Tłuch wypowiedzieć tych paru słów, gdy wybuchła łkaniem, narzekając:

— Więc wątpisz o mnie? Wątpisz o moich słowach? Ach, więc i ten cios jeszcze mnie miał spotkać?

I nagle wyprostowała się, wołając:

— Precz! Precz z moich oczu, jeżeli mi nie wierzysz! wynoś się...

— Ależ wierzę ci — żachnął się Tłuch — wierzę każdemu twemu słowu.

I by ją uspokoić, objął ją czule, mówiąc:

— E, no chyba nie będziemy się kłócić na nowo? Przeciwnie, spodziewam się, że... po dawnemu...

Ku jego wielkiemu zdumieniu Władka odtrąciła go jeszcze brutalniej. Zawołała:

— A dajże mi święty spokój!.. Możesz mnie nazwać uliczną dziewką, owszem, to masz prawo uczynić, ale wiedz, że nawet taka, jak ja, ma swój honor. Ratuj twoje dziecko, ale nie licz na to, żebym znów była twoją kochanką.

Tłuch, zdumiony, przecierał oczy...

Gdy był opanowany przez żądzę, tracił głowę i wszelki rozsądek.

Gdyby Władka wyraźnie go kokietowała, odtrąciłby ją z pewnością. Ponieważ wszakże jawnie mu się opierała, więc tym bardziej pobudzała jego pożądanie. Chciał ją zdobyć za wszelką cenę. Zawołał:

— Czego się rzucasz na mnie? Nie bądź głupia. Nie chcesz być nadal moją kochanką? Ależ dlaczego?

Władka spojrzała na niego z góry i odrzekła:

— Bo wyglądałoby na to, że ja cię do tego zmuszam... że cię szantażuję...

Tłuch coraz bardziej tracił głowę, zawołał więc:

— Oszalałaś czy co? Jakże możesz mnie szantażować, skoro chcesz, bym uznał moje dziecko, a wtedy przecież ono, nie ty będziesz dziedziczką mojego majątku?

Nie dostrzegł, jak Władka drgnęła radośnie, widząc, że już dopięła celu. Był coraz bardziej pod jej urokiem. Mówił:

— Widzisz, dziecinko, ja jestem uczciwym człowiekiem. Dla uczciwego człowieka zaś nie ma w tym wypadku dwóch dróg. Tak czy inaczej zrobiłem ci dziecko... A jeżeli tak, to jest tylko jeden sposób do naprawienia tej krzywdy. Jako człowiek honoru muszę się z tobą teraz ożenić.

Aż się zadyszał, mówiąc to, ale po chwili już perorował dalej:

— O żadnym szantażu tu nie może być mowy. Jeżeli się pobierzemy, spiszemy normalną umowę przedślubną. Połowę mojego majątku zapiszę memu synowi, a drugą... pewnej osobie, którą może znasz, mianowicie pannie Helenie Gajdziance. Tak, tak... córce zmarłego bankiera... Nie rzucaj się, mój skarbie... i nie dziw się. To bardzo dobroczynna osoba. Za życia jej ojca dawałem jej zawsze moc towaru i pieniędzy na cele dobroczynne. Niech ma ode mnie większą sumę jednorazową, bo przecież po śmierci już jej nie będę mógł inaczej zaopatrywać. Nie myśl ze ja jestem stary paskarz, co tylko chce forsę zagrabiać i chować w kuferku. Nie. Pragnę, by zarobione przeze mnie pieniądze szły na dobre cele. Chcę sobie zarobić na zbawienie po śmierci za niejeden grzech za życia. Słyszysz?

O, słyszała go aż nadto dobrze.

I myślała sobie:

— Ale do jego śmierci jeszcze bardzo daleko... Jeszcze zdąży sto razy zmienić zdanie. Już ja się o to postaram... A, zresztą, niech zostawi „swojemu" synowi tylko połowę majątku. I to już wystarczy...

Tak rozumowała, nie znać tego wszakże było na jej obliczu bynajmniej. Przeciwnie, chciała udać wielkie wzruszenie. Nagle więc padła w objęcia Tłucha, wołając:

— Ożeniłbyś się ze mną? Mogłabym zostać twoją żoną? Ach, to byłoby aż za wiele szczęścia...

Gdy wszakże po godzinie Tłuch wychodził od Władki, był już zupełnie wytrzeźwiony i oszołomiony zarazem... Biadał w myśli:

— Co ja narobiłem najlepszego? Czegom naobiecywał najniepotrzebniej?.. Jak ja się z tego teraz wykręcę?

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

W lesie w pobliżu Karspach w Alzacji okopy niemieckie znajdowały się w odległości 200 metrów od francuskich i pomimo to na tym odcinku frontu panował całkowity spokój. — Od chwili jednak gdy przybyli nowozaciągnięci żołnierze i gdy w nocy posyłano ich do rowu odległego o 50 metrów od pierwszych linii, — Niemcy napadali na nich i brali do niewoli. Zmieniono więc godziny, w których następowała zmiana warty. Niewiele to jednak pomogło, ponieważ porywanie nowozaciągniętych żołnierzy odbywało się w dalszym ciągu. Dowództwo doszło wówczas do przekonania, że ktoś informuje Niemców o tym, co się dzieje w okopach i postanowiło położyć temu kres.

15.

Zawiadomiono więc o tym kontrwywiad, który natychmiast wysłał mnie i trzech kolegów do Dannemarie. W ciągu pierwszego dnia, mimo energicznie prowadzonego dochodzenia, niczego nie dowiedzieliśmy się. Nikt bowiem w miasteczku nie chciał z nami rozmawiać. Również właściciel restauracji, w której zjedliśmy bardzo obfitą kolację, był bardzo małomówny i niechętnie udzielał nam informacji o mieszkańcach. Wyczuł chyba, że pod naszymi mundurami ukrywają się policjanci.

Gdy zapadła noc, zniechęceni opuściliśmy restaurację i ruszyliśmy w stronę hotelu. Nagle mijając jakąś wąską uliczkę, ujrzeliśmy światło, które przenikało na ulicę przez szpary w drzwiach. Zmyty deszczem, nieczytelny napis na drzwiach mówił, że jest tu zakład kąpielowy.

— Ten sobie nic nie robi z przepisów policyjnych — rzekł jeden z kolegów. — Należy mu powiedzieć, aby zgasił światło.

Władze bowiem nakazały aby z zapadnięciem wieczoru w miasteczku światło było zgaszone, albo tak zamaskowane, ażeby nie przenikało na zewnątrz.

Gdy zbliżyliśmy się do drzwi dobiegły nas głosy ludzkie. Z zawodowej ciekawości przysłuchiwaliśmy się prowadzonej w domu rozmowie. Ustaliliśmy, że jakiś mężczyzna rozmawiał z kobietą. Głos mężczyzny był przytłumiony, natomiast głos kobiety był bardzo wyraźny.

„Znalazłaś to?" — zapytał mężczyzna po niemiecku.

„Nie" — odpała kobieta. — Szukałam we wszystkich szufladach kredensu...."

„Przecież dobrze wiesz, że nie kładę szyfru do kredensu".

„A więc gdzie jest?" — zapytała kobieta.

kładu kąpielowego o obowiązu-

„Pod stołem, jak zwykle".

Obecnie nie zamierzaliśmy już przypomnieć właścicielowi zajacych przepisach policyjnych.

Słowo „szyfr" nakazało nam nastawić uszu, sprawa stawała się mocno podejrzana.

Wstrzymaliśmy więc oddech i przylgnęliśmy do drzwi. Nagle dały się słyszeć miarowe kroki. Zrozumieliśmy, że wchodzono po schodach.

— Oni chyba weszli na strych — szepnął mi do ucha, stojący obok mnie kolega.

— Możebyśmy się oddalili od domu, aby zaobserwować co się w nim dzieje — odparł również szeptem.

Kolega zgodził się na to. Możliwie najciszej oddaliliśmy się więc od domu i ukryliśmy się za niskim murem. Po piętnastu minutach na dachu ukazało się światło. Szybko się powiększyło, przez chwile miało duże nasilenie, a następnie zgasło. Sygnał ten powtórzył się trzy razy. Staraliśmy się go rozszyfrować zapomocą alfabetu Morse'a, ale był on podawany za pomocą innego szyfru.

Po kilku chwilach na dachu pojawiło się czerwone światło.

— Wchodzimy tam? — zapytał jeden z kolegów.

— Poczekajcie — odparłem — nie wiemy przecież ilu ludzi znajduje się w tym „zakładzie kąpielowym". Uważam, że jeden z nas powinien zaalarmować żandarmerię i sprowadzić posiłki, a przez ten czas pozostali w da'szym ciągu będą obserwować dom.

Koledzy zgodzili się na mój projekt i jeden z nich udał się na posterunek żandarmerii, a myśmy w dalszym ciągu nie spuszczali oka z domu, którego domownicy bez przerwy nadawali swe tajemnicze sygnały.

Nagle dały się słyszeć kroki. Prawdopodobnie i w domu dosłyszano zbliżające się kroki, ponieważ światło natychmiast zgasło i spuszczano żaluzje.

— Obecnie nie ma już czasu do stracenia. Należy natychmiast przystąpić do zdemaskowania i ujęcia szpiegów — rzekłem do kolegów i pobiegłem w stronę „zakładu kąpielowego. Gdy dobiegłem do drzwi zacząłem walić w nie pięściami i krzyczeć:

— Otworzyć! Patrol wojskowy!

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

7 SIERPNIA

NIEDZIELA
9 po Ziel. Św. 32 Ew. O zburzeniu Jerozolimy. — Kajetana, Donata.
Słowiański: Olecha.
Słońca: wsch. 4.5, zach. 19.18.
Księżyca: wsch. 16.48 zach. 0.27

KRONIKA HISTORYCZNA:
1580 Zamojski zdobywa Wieluń na Moskalach.
1702 Wojska szwedzkie zajmują Kraków.
1863 Gen. Kruk bije Moskali pod Łyżynem.
1914 Oddziały strzeleckie zajmują Miechów.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Święty Kajetanie
Strzeż od deszczu sprzątanie.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Według hipotezy Jeffreysa Księżyc oderwał się od ziemi w czasie około 10.000 lat od chwili jej związku, t. j. od momentu oderwania się jej od Słońca.

ZŁOTE MYŚLI:
Miłości bliźniego da się niejedno zarzucić, ale najcięższy zarzut jest ten, że nikt jej nie praktykuje.

HUMOR MYŚLIŃSKI:
Najłatwiej jest polować na dzikie kozy. Wyprowadzamy gdzieś na drogę wóz i czekamy sobie spokojnie, aż „przyjdzie koza do woza".

„Wstyd, że jest się człowiekiem"

Sensacyjny reportaż z obozu koncentracyjnego w Austrii

„Dachau" słowo to budzi dreszcz grozy w Austrii u tych wszystkich, którzy znajdują się w niełasce u hitlerowców. W każdej chwili bowiem mogą się spodziewać, że zostaną zesłani do osławionego obozu koncentracyjnego w Dachau.

O warunkach życia w Dachau opowiada pewien dziennikarz francuski, któremu niedawno udało się odwiedzić obóz. Poniżej podajemy jego barwny opis.

Obóz koncentracyjny w Dachau, którego oficjalna nazwa brzmi: „Konzentrantionslager Dachau 3 K" jest położony na błotnistych nieurodzajnych terenach. Znajduje się on w odległości 4 kilometrów od miasteczka bawarskiego Dachau i w odległości 18 kilometrów od Monachium.

Z Monachium wyłącznie jedyna droga prowadzi do obozu. Na drodze są ustawione tablice z następującymi napisami: „Konzentrationslager Dachau 3 K — Strzela się bez uprzedzenia".

Obóz koncentracyjny zajmuje tereny dużej fabryki amunicji, która została zamknięta w roku 1918. W roku 1933 tereny te zostały przeobrażone w obóz koncentracyjny dla wrogów reżimu hitlerowskiego. Z początku był on przeznaczony dla 7.000 osób, ostatnio powiększono go znacznie i obecnie znajduje się tam około 20.000 osób łącznie z personelem biurowym oraz żołnierzami, pilnującymi więźniów. Większość z więźniów to Austriacy, którzy bardzo ciężko pracują. Tylko dwaj z nich, którzy są w podeszłym wieku i ledwie trzymają się na nogach, pracują w kancelarii obozu.

Obóz koncentracyjny w Oranienburgu, który uchodzi za najbardziej okrutny i obóz w Lichterfelde mieszczący się na terenach starej szkoły kadetów i przeznaczony dla więźniów - hitlerowców i komunistów, oraz więzienie w Moabicie, gdzie również więzi się wrogów reżymu — są zależne od obozu w Dachau i tworzą coś w rodzaju jego filii.

Naczelnikiem wszystkich obozów jest ober - führer Elicke, który przebywa w Dachau. Obóz w Dachau wraz ze swymi koszarami, biurami, kooperatywami spożywczymi i bazarami sprzedającymi bardzo drogo marne produkty, powoli przybiera charakter miasteczka, którego centrum stanowią niskie domki przeznaczone dla więźniów. Przez obóz biegną czyste uliczki, przecinając się pod kątem prostym.

Obóz posiada również dworzec, radiową stację nadawczą, krematorium i cmentarz, liczący kilkaset grobów. Na grobach są umieszczone tablice z numerami więźniów, którzy zostali tutaj pochowani.

Wysoki mur, nad którym biegnie potrójna linia naelektryzowanego drutu kolczastego, otacza obóz. Ze strony Monachium, dostęp do muru jest nie zatarasowany, tylko co kilka kroków widzi się posterunki. Ze strony zaś przeciwnej, to jest ze strony wsi, wznoszą się co kilkaset metrów wieżyczki, wyposażone w karabiny maszynowe i silne reflektory i które są połączone ze sobą naelektryzowanym drutem.

Z chwilą, gdy znika jakiś więzień, zaczynają ryczeć syreny alarmowe i jednocześnie rozlega się dzwonek alarmowy w głównej siedzibie policji monachijskiej. Dzwonek ten jest bowiem połączony z kablem podziemnym z obozem i działa automatycznie. Policja monachijska natychmiast obstawia drogę prowadzącą do obozu i urządza obławy na ulicach miasta.

Więźniowie wstają o godzinie piątej. Na pierwsze śniadanie otrzymują kawę i pajdę czarnego chleba. Trzy razy w tygodniu otrzymują chleb z margaryną. Po śniadaniu więźniowie udają się do pracy, śpiewając pieśni hitlerowskie! Śpiew jest obowiązkowy i kto nie chce śpiewać, jest surowo karany.

Dwa następne posiłki, które trwają od 12-ej w południe do drugiej i od 7-ej do 9-ej wieczorem należy spożywać w absolutnym milczeniu. Więźniowie muszą bowiem słuchać wówczas odczytów politycznych i patriotycznych audycji, które nadaje bez przerwy przez głośniki miejscowe radio.

Więźniowie są zatrudnieni przy budowie, osuszaniu błót i przy szyciu mundurów dla żołnierzy. Krótki odpoczynek przy pracy lub zwolnienie jej tempa, jest surowo karane. W obozie obowiązuje kara chłosty i „opieszały" więzień jest bity laską lub kolbą karabinu. Istnieje specjalny oddział egzekucyjny, który już dba o to, aby więźnia „nauczyć moresu".

Gdy sprowadza się więźnia do obozu, goli mu się głowę i daje strój więzienny i załatwia wszystkie formalności. Po załatwieniu formalności każe się więźniowi stanąć na baczność na placu przed komendanturą. Stoi on tam w ciągu wielu godzin aż do całkowitego wyczerpania. Wówczas oblewa się go kubłami wody i gdy wraca nieco do siebie, wprowadza się go do małej, wąskiej celi, w której nie można się poruszyć, ani usiąść. Tam więzień przebywa w ciągu trzech dni w całkowitych ciemnościach, nie dostając prawie nic do jedzenia.

Po tym strasznym przyjęciu jest on dopiero prowadzony do domków, w których mieszczą się cele.

Ludziom, których się więzi w Dachau, nie podaje się za co umieszczono ich w obozie, ani nie mówi się im, kiedy odzyskają wolność. I największą udręką dla więźniów jest właśnie ta niepewność o ich przyszłość.

Pewien młodzieniec, który uciekł z obozu, oświadczył dziennikarzowi, że gdyby nie udało mu się przekraść przez granicę, popełniłby samobójstwo, aby tylko nie żyć w ciągłym strachu przed ujęciem i ponownym dostaniem się do obozu.

Gdy dziennikarz zdziwił się, że młodzieniec mówił o tym spokojnie, bez cienia nienawiści w głosie, jego rozmówca odparł:

— Również i nienawiść znika w Dachau. Pozostaje tylko wstyd, że jest się człowiekiem.



Na targowiskach stolicy pojawiły się już transporty z pierwszych zbiorów jabłek t. zw. „papierówki".

Na małej wokandzie...

Płyń, barko moja!

czyli: „Bunt na okręcie"

(A. E.) Pan Jakub Goniec, właściciel łodzi zwanej „pychem", zaprosił pewnego razu na przejażdżkę swego przyjaciela, Beniamina Cymermana.

Łódź kołysała się lekko pod wpływem wiatru — i pan Cymerman, nieprzywykły do wodnej lokomocji, poczuł się niedobrze.

— Kuba! — jęknął. — Ja mam morską chorobę.

— Głupi jesteś — odparł pan Jakub. — Na rzece on ma morską chorobę!

— No to dlaczego mi jest niedobrze?

— Widocznie masz chore serce.

Pan Cymerman zbladł. Oburącz przycisnął serce i szepnął:

— Kuba...

— Co?

— Co się robi, jak ktoś na statku umiera?

— To się go wrzuca do wody.

— Taki paskudny pogrzeb?

— Bynajmniej. Z wielką pompą. Kapitan się modli, kapitan żegna nieboszczyka pożegnalną mową, kapitan salutuje.

— A kto jest na naszej łódce kapitanem?

— Ja.

Pan Cymerman kręcił głową.

— Co nieboszczyk z tego ma, że kapitan salutuje? To bardzo nieładny pogrzeb.

— Salutowanie to przecież jeszcze nie wszystko! Jak trup spada do wody to się rozlega wystrzał z armaty...

— Ach!!

— Ale tylko dla oficerów. Bo jak umiera zwyczajny pasażer, to się tylko gwiżdże kominem.

— Kuba! — niepokoił się pan Cymerman, trzymając się za t. zw. dołek. — Więc jak ja umrę, to ty będziesz gwizdał?

— Tak.

— Ja nie chcę, żebyś ty gwizdał.

— Dlaczego?

— Chcę, żebyś strzelał z armaty.

— To niemożliwe. Dla zwykłego pasażera będę strzelał?

— Jak ty się nie wstydzisz gwizdać na nieboszczyka?

— Ty mnie będziesz uczył?

— Bo ja nie chcę być wygwizdany! — denerwował się pan Cymerman.

— Masz śmiałość kłócić się z kapitanem?!

— Ja nie pozwalam, żeby na mnie gwizdać!

— A ja gwiżdżę na twoje „nie pozwalam"! —

Zrozpaczony pan Cymerman chwycił „kapitana" za nogę, skutkiem czego pan Jakub stracił równowagę i wpadł do wody.

Po długich wysiłkach udało się panu Cymermanowi wciągnąć przyjaciela do łodzi. Ale niewdzięczny pan Jakub nie podziękował za ratunek, tylko natychmiast po przybyciu do miasta wytoczył p. Cymermanowi sprawę karną o usiłowanie zabójstwa.

Sąd dla braku dowodów sprawę umorzył.

W imię sprawiedliwości społecznej

trzeba wyjaśnić zaległości na Pomoc Zimową

Otrzymaliśmy poniższy list z kół czytelniczych, który nie wymaga komentarzy:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako pracownik stale zatrudniony w prywatnym przedsiębiorstwie opłacam od 2 lat składki na Pomoc Zimową. Mimo, że mój skromny budżet każe liczyć się z każdym groszem, czynię to jednak chętnie, wiedząc, że moja ofiara w drobnej mierze przyczyni się do ulżenia ciężkiej doli bezrobotnych.

Będzie ona jedną z cegiełek wielkiego gmachu wznoszonego rękami całego społeczeństwa.

Czy jednak naprawdę całego?

Już przed kilkoma miesiącami czytaliśmy w różnych pismach, że różni panowie (kupcy, wolne zawody, właściciele nieruchomości i t. d.) nie wpłacili swoich ofiar na pomoc bezrobotnym. Nie uczynili tego, co dobrowolnie obiecali, mimo próśb, przypomnień i napomnień. Wtedy na murach miast zjawiły się plakaty, nawołujące tych „zapominalskich", by w imię solidarności społecznej wpłacili zaległe świadczenia.

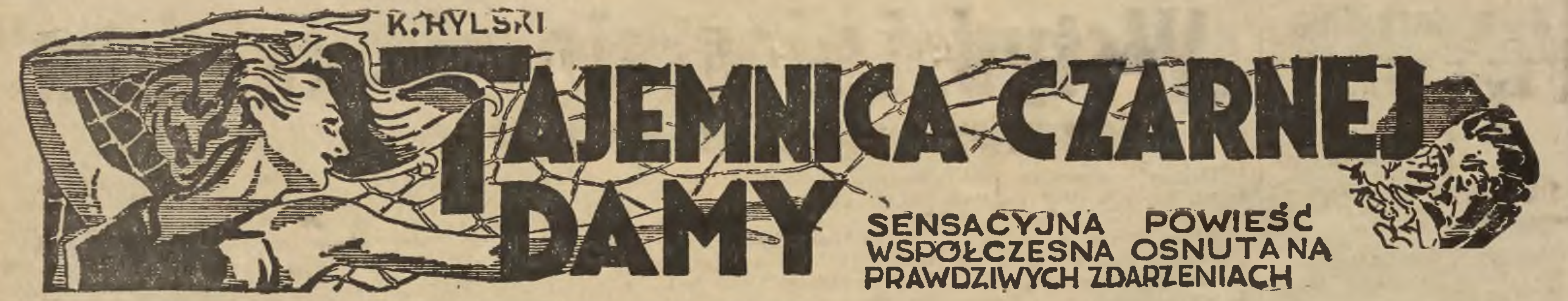
Nie wiemy, czy i o ile ta metoda pomogła, wiemy natomiast, że od połowy lipca te drukowane wezwania znikły z miejsc publicznych, a w Warszawie nie ukazały się w ogóle.

Czyżby wszyscy już spełnili swój obowiązek i wezwania te stały się już niepotrzebne? Sądzę, że będę wyrazicielem woli całego pracującego społeczeństwa jeżeli powiem, że chcielibyśmy wiedzieć: 1. czy akcja ściągania zaległych składek na pomoc bezrobotnym została już zakończona, 2. czy rzeczywiście wszystkie zaległości zostały już wpłacone i 3. jeżeli istnieją jeszcze zaległości, to dlaczego zaprzestano stosowania wezwań publicznych.

Domagamy się tego w imię sprawiedliwości społecznej. Postawienie krzyżyka nad nieściągniętymi ofiarami jest niesprawiedliwością, która godzi nie tylko w interesy samych bezrobotnych, ale stwarza fikcję powszechności, zniechęcając tych, którzy dotychczas stale i chętnie płacili. Uważam więc, że należy zastosować wszelkie możliwe środki, aby ani jedna osoba, mogąca złożyć ofiarę, nie mogła się od tego wymigać.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego głębokiego szacunku.

(—) Feliks Kamiński.



Po obrabowaniu Zabluki w mieszkaniu Poradzkiego wywieziono go do Katowic, gdzie go zamknięto w willi w Mikułowie: opiekował sięnim jeden z siostrzeńców „braci", do którego Irena miała początkowo zaufanie. Ale gdy się okazało, że pomógł przesłać list Poradzkiego do domu, zemścili się na nim bezlitośnie ludzie Ireny.

Po pierwszych ciosach przyznał się chłopak do wszystkiego. On to wysyłał pocztą listy Poradzkiego. Opowiedział Irenie wszystko. Dlatego też doprowadzili chłopca do stanu, w którym nie był zdolny przypomnieć sobie cośkolwiek z wydarzeń ostatniego tygodnia.

Ale to nie pomniejszyło niebezpieczeństwa: przestępcy zdawali sobie sprawę, że Puchała trafił już na ich ślad. Usiłowali jeszcze odstraszyć inspektora przy pomocy listu anonimowego. Aczkolwiek banda była rozproszona po całym kraju, jednak pozostawała w nieustannym kontakcie ze sobą. A gdy dowiedzieli się, że Puchała udał się do Katowic, by wyjechać szosą do Mikułowa, rozlali na szosie gumę, która zatrzymała auto w drodze.

Jak już pamiętamy, mimo iż Puchała odszukał willę na podstawie opisu listu Poradzkiego, mimo iż znalazł tam żywego świadka: na wpół przytomnego chłopca, jednakowoż nie natrafił na ślad zaginionego Poradzkiego i sprawa wydała mu się jeszcze bardziej tajemnicza.

Jak się to stało?

Do willi w Mikułowie, gdzie przebywał Poradzki przybył sam „wódz". Wobec tego, że sprawa Poradzkiego przybrała taki obrót, musiał sam „załatwić" ją jak najprędzej...

Podczas gdy w zakratowanym i zamkniętym na klucz pokoiku siedział Poradzki i rozmyślał o tym, czy list jego doszedł do żony — w sąsiednim pokoiku naradzali się Irena i Hetman-Hetmański.

Byli niezwykle podnieceni i zdenerwowani. Twarz Hetmańskiego przybrała jakiś drapieżny wyraz. A Irena sprawiała wrażenie pantery, gotowej do skoku.

Kilku „braci", między innymi lekarz oczekiwali w sąsiednim pokoju na wynik rozmowy Ireny z Hetmańskim.

Tymczasem Poradzki wracał już do przytomności po wielkiej ilości narkotyków, które połknął. Gdy słyszał odgłosy ożywionej rozmowy między Ireną a Hetmańskim — zadrżał cały. Mój Boże, co teraz będzie? Czemu nie pisał w liście do żony o inżynierze Hetman-Hetmańskim? Usiłował przypomnieć sobie, co napisał, ale nie mógł jakoś sobie nic uzmysłowić. Spojrzał na swe dłonie i zauważył, jak bardzo wysechł i wychudł... Mój Boże, czemu wreszcie nie kończą z nim. Lepsza śmierć, aniżeli taka męczarnia. Czemu go tak dręczą? Gdyby miał przy sobie coś ostrego, czym mógłby przeciąć żyły i położyć kres takiemu życiu! Ale strzegą go, by nie popełnił samobójstwa...

Może go list uratuje? Ale Poradzki wątpił, czy chłopak wysłał list, raczej oddał go w ręce bandy...

Przyłożył ucho do ściany i usiłował usłyszeć, co tam mówią. Zdołał złowić tylko kilka słów. Słyszał tylko, że rozmowa toczy się w bardzo podniesionym tonie: rozlegały się nawet krzyki, ale nie mógł zorientować się, o co chodzi.

A w sąsiednim pokoju ważyły się losy życia Poradzkiego...

„Wódz" spoglądał swym przenikliwym wzrokiem na Irenę i po kilku pogodnych i spokojnych słowach ton jego stał się groźny:

— Irena, cóż oznacza takie postępowanie?.. Przecież to niebywałe!

— Tak, jak powiedziałam. Mogę go sprowadzić na rozprawę...

— Wyrok w sprawie tego zdrajcy dawno już zapadł. Daj mi klucz od komórki. Teraz nareszcie ostatnia jego chwila...

— Tylko po moim trupie wykonacie wyrok śmierci...

— Irena...

— Tak, nie cofam się.

— A może i ty zdradziłaś?

— Nie, ale pragnę również być obecna na rozprawie... Wszyscy „bracia" muszą przybyć na tę rozprawę. Mam też coś do powiedzenia w tej sprawie, i chcę, by wszyscy wysłuchali mnie...

— Ale rozumiesz chyba, że teraz jest to niemożliwe, gdy Puchała łazi nam po piętach...

— Zdążymy go jeszcze uprowadzić...

— Ireno, mamy wyliczone minuty...

— Podejmuję się sama to wszystko wykonać. Zawiozę go w pewne miejsce, gdzie może odbyć się rozprawa.

— Dokąd?

— Do naszego lokalu w Gdańsku.

— A, dla swego kaprysu pragniesz narazić nas wszystkich!

— Ręczę ci, że nic wam nie grozi.

„Wódz" zagryzł nerwowo wargi. Po raz pierwszy natrafił w swej przestępczej działalności na taki opór. Rozumiał, że Irena nie żartuje: ta diablica jest teraz gotowa na wszystko. A jeśli ją straci, wtedy straci wszystko... Całe bractwo opiera się tylko na niej; Udał, że zgadza się na wszystko, a zarazem przysiągł sobie w duszy, że Poradzki zginie z jego własnej ręki.

Zwrócił się więc do Ireny:

— Kiedy więc go nam dostarczysz?

— Jutro z rana. Nie mam teraz czasu, przyślij mi tu lekarza i jeszcze tam kogoś.

„Wódz" wyszedł rozgniewany do najwyższego stopnia, przysięgając sobie w duchu, że pomści tę klęskę.

Irena weszła w towarzystwie dwóch „braci" do pokoju Poradzkiego. Poradzki, który się już dawno nie golił, wyglądał jak dziki, obrośnięty człowiek. Usiłował stawić opór, ale musiał ulec sile. A gdy go ujęły silne dłonie jednego z „braci" przy pomocy Ireny — lekarz dokonał zastrzyku, który uśpił Poradzkiego na przeszło dobę. Poradzki usnął — lekarz ujął jego puls, zbadał serce.

— A to mocna bestia! — zawołał.

Teraz włożono jego ciało do wielkiego, pleciononego kosza, który Irena już zawczasu przygotowała. Owinięto go tak, by ciało jego leżało spokojnie. Powietrza nie brakło, gdyż dochodziło go przez szpary w koszu.

A w chwili, gdy Puchała przybył do Mikułowa — znajdował się już Poradzki w wagonie bagażowym, w wielkim koszu, szczelnie opakowanym na którym nalepiono napis: „Ostrożnie, szkło".

(Dalszy ciąg jutro)

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

3 lipca w godzinach rannych zaczęły nagle w Barcelonie przeraźliwie wyć syreny alarmowe. Mieszkańcy byli już przyzwyczajeni do tych sygnałów alarmowych, wiedzieli, że oznacza to zbliżanie się samolotów nieprzyjacielskich i że należy ukryć się możliwie, jak najszybciej. To też przechodnie w pośpiechu, ale bez paniki, kierowali się do schronów, rozsianych po mieście, a właściciele sklepów w błyskawicznym tempie zamykali magazyny.

Po kilku chwilach miasto wyglądało jak wymarłe: ulice były puste, ruch kołowy całkowicie zamarł, a sklepy były zamknięte. Wyjące jednak bez przerwy syreny i poruszenie panujące w zamaskowanych gniazdach, dział przeciwlotniczych, gdzie szykowano się do odparcia ataku powietrznego, wskazywało, że zbliża się coś niesamowitego, co wyłączyło życie w mieście, tylko na pewien czas.

Nagle w wycie syren wmieszało się potężne brzęczenie. Był to warkot ciężkich samolotów bombowych, zbliżających się do miasta. I zaraz powietrze rozdarła ogłuszająca detonacja. Rozpoczęła się walka. Grzmiały działa przeciwlotnicze pękały bomby i waliły się domy trafione pociskami.

Przez pół godziny trwała ta piekielna wrzawa. W końcu sa moloty powstańcze przepędzone działami przeciwlotniczymi oddaliły się i znów zaległa cisza, w którą po chwili wdarły się trzy krótkie urywane sygnały.

Był to znak, że atak odparto, że nie grozi już żadne niebezpieczeństwo i zaraz życie w mieście zaczęło wracać do swych zwykłych norm, ludność w pośpiechu opuszczała schrony, wracając do swych spraw codziennych, porzucone przed atakiem na środku jezdni tramwaje i samochody znów nabrały życia i ruszyły w swą drogę, a sklepy znów napełniały się kupującymi.

Ludność cywilna przyzwyczajona do ataków powietrznych nie zwracała prawie, że wcale uwagi na mknące ulicami wozy straży ogniowej, śpieszącej do gaszenia płonących domów trafionych bombami nieprzyjacielskimi, ani na karetki Czerwonego Krzyża, śpieszące z pomocą rannym.

Samoloty nieprzyjacielskie nie wyrządziły miastu większych szkód. Zostało zniszczonych tylko kilka domów i dwadzieścia osób, przeważnie żołnierzy, zostało rannych. Zabity został tylko jeden cywil. Zmasakrowane jego zwłoki znaleziono na ulicy Clave w dzielnicy Ramlas.

— Z tymi cywilami to zawsze największy kłopot — mruknął gniewnie jeden z sanitariuszy, który wnosił zwłoki do karetki Czerwonego Krzyża — nigdy to nie zważa na niebezpieczeństwo, sądzi, że przepisy władz są wydane tylko po to, aby go szykanować i wyłazi na miasto podczas ataku.

— Nie gledź tyle — przerwał mu lekarz, gdy zwłoki znalazły się w karetce — zawieźć zwłoki do kostnicy i zawiadomić władze o wypadku, niech się zajmą tą sprawą i ustalą kim jest ten zabity.

Zawiadomione władze wysłały natychmiast do kostnicy funkcjonariusza policji.

— Oho, Francuz, lekarz, dr. Megrant — mruknął funkcjonariusz policji, gdy przeglądał dokumenty znalezione przy zabitym. Jest to przecież cudzoziemiec i może z tego wyniknąć wiele nieprzyjemności.

Funkcjonariusz obecnie energicznie zabrał się do dzieła i dokładnie obszukał, kieszenie zabitego lekarza. Znalazł tam jeszcze kalendarzyk kieszonkowy, w którym kartka z 13-go została wyrwana, a na następnej widniał następujący niewiele mówiący napis:

„El est petit de tots" (najmniejszy ze wszystkich).

— Trzeba to wszystko oddać staremu, — niech on się tym zajmie — postanowił funkcjonariusz policji, udał się do głównej komendy policji i złożył raport komisarzowi.

— Dość nieprzyjemna sprawa — rzekł komisarz po wysłuchaniu raportu. — Proszę wezwać do mnie inspektora Bardeza.

Po chwili inspektor znalazł się w gabinecie komisarza, który powtórzył mu otrzymany raport i rzekł:

— Zajmie się pan tą sprawą Bardez, przede wszystkim należy ustalić kim był ten doktór Megrant i co robił w Barcelonie.

— Przepraszam, że ośmielam się wtrącić me skromne zdanie — odparł inspektor Bardez — ale sądzę, że należałoby z miejsca zawiadomić władze francuskie o wypadku, przypuszczam bowiem, że dzięki temu można będzie uniknąć wiele kłopotów.

— Zastanowię się jeszcze nad tym — oświadczył komisarz — a teraz niech pan weźmie się do pracy.

— Wedle rozkazu — odparł inspektor i opuścił gabinet komisarza.

Po kilku godzinach znalazł się on ponownie w gabinecie komisarza i oświadczył:

— Wszystko jest już ustalone, panie komisarzu. Dr. Megrant przybył zaraz po wybuchu wojny domowej do Barcelony. Wiedział bowiem, że u nas daje się odczuć brak lekarzy i objął pracę w jednym z miejscowych szpitali. Poza tym pracował on na polu naukowym. Jego sekretarką osobistą była nie jaka Dolores Condes. Przesłuchałem również i ją. Wiadomość o śmierci doktora wywarła na niej piorunujące wrażenie. Dziewczyna opowiedziała mi, że dr. Megrant był bardzo zdolnym lekarzem i niezwykle szlachetnym człowiekiem.

To jest wszystko, co zdołałem ustalić.

— Bardzo dobrze. Ja zaś w międzyczasie zawiadomiłem odpowiednie władze o wypadku.

W tej chwili rozległ się dzwonek telefonu. Komisarz ujął za słuchawkę.

Hallo... tak, to ja... słucham. Bardzo mi przyjemnie... Dobrze... Dziękuję... zastosuję się do polecenia... Będzie załatwione... Dowidzenia...

Odłożywszy słuchawkę komisarz zwrócił się do Bardeza i rzekł:

— Dzwoniono właśnie z ministerstwa spraw zagranicznych i zakomunikowano mi, że zwłoki mają być odstawione do granicy francuskiej, gdzie przejmą je władze francuskie. Niech pan zajmie się tą sprawą.

Następnego dnia zwłoki dr-a Megranta znalazły się już po drugiej stronie Pirenejów i tam podczas oględzin lekarskich ustalono sensacyjne szczegóły.

(Dalszy ciąg jutro).

Sprzeczki, bójki i niesamowite awantury

rozgrywały się w domu schadzek

Policja zlikwidowała szybko tajny lupanar

Przed kilku miesiącami podaliśmy w jednym z numerów naszego pisma wiadomość, o niebywałych awanturach i skandalach, które odbywają się prawie codziennie w domu Nr. 33 przy ulicy Żurawiej w Warszawie.

W zbiorowym liście lokatorzy tejże kamienicy uskarżali się na właścicielkę jednego z mieszkań, która utrzymuje tajny dom rozpusty.

Właśnie jej pensjonariuszki nie dawały co noc spokoju innym lokatorom, wszczynając z lada powodu sprzeczki i kłótnie z swymi sprowadzonymi z ulicy „klientami".

DOŚWIADCZONA ORGANIZATORKA

Właścicielką i organizatorką tajemniczego i zakonspirowanego domu schadzek była Ryfka Boradowska. Gdy wprowadzała się ona do kamienicy, nikt nie domyślał się ani przez moment, jakim procederem nowa lokatorka się trudni.

Bardzo szybko sprawa się jednak wyjaśniła.

Doświadczona w podobnych sprawach Boradowska bierze się wyjątkowo energicznie do roboty, chcąc jak najszybciej puścić w ruch napędzający jej do kieszeni pieniądze interes.

Jak to się odbywało, opowiedział nam dokładnie jeden z lokatorów, który właśnie przed kilku miesiącami złożył swój podpis w liście ze skargą, który otrzymaliśmy

WIZYTY I SPOTKANIA

— Już w kilka dni po wprowadzeniu się nowej mieszkanki do kamienicy, zauważyliśmy, że Boradowska posiada ogromne rozgałęzione stosunki towarzyskie. Nie było poprostu dnia, żeby nie odwiedziło ją kilkanaście młodych, przystojnych dziewcząt, czy też mężczyzn.

Ostatecznie kogo to mogło dziwić? Schodzili się goście to i cóż komu do tego? Każdy przecież ma prawo w swym mieszkaniu przyjmować, kogo mu się podoba.

Jak się jednak okazało i jak się szybko można było zorientować, Boradowska **omawiała właśnie w tym okresie warunki założenia jaskini rozpusty.** Mężczyźni, odwiedzający jej mieszkanie, byli to najprawdopodobniej „naganiacze", którzy proponowali jej taką lub inną pensjonariuszkę, dziewczęta zaś, dowiedziawszy się o mającym wkrótce powstać „interesie" przychodziły albo na własną rękę, albo też przysyłane właśnie przez swych przyjaciół i opiekunów.

PIERWSZE AWANTURY.

— Mimo, iż większość z nas domyśliła się prędko, jak cała rzecz się przedstawia i co to wszystko ma znaczyć, machnęliśmy początkowo na to ręką. Niech ją ostatecznie diabli wezmą! Byle był spokój w domu, to już niech w swym mieszkaniu stręczycielka wyprawia co tylko jej się podoba.

Niestety, właśnie o to chodzi, że tego spokoju to jednak wcale jakoś nie mogliśmy zauważyć!

Pierwsze hece zaczęły się nie tak prędko. Zapomnieliśmy już prawie o całej sprawie. Nic dziwnego!

Organizując dom schadzek właścicielka obawiała się jak ognia jakiejś nieostrożności, orientując się doskonale, że najmniejszy, fałszywy krok z jej lub też „personalu" strony naprowadzi na ślad [illegible] funkcjonariuszów policyjnych, a to oznaczać będzie koniec wszystkich wyrachowań i w ogóle całego „przedsiębiorstwa".

Z tych właśnie powodów pensjonariuszki Boradowskiej wychodziły na ulicę tylko przez krótki, pierwszy okres działalności „przedsiębiorstwa". Chodziło o to, ażeby nocny świat stolicy dowiedział się o otworzeniu nowego „przytulnego domku". Obliczenia te nie zawiodły.

„Klientela" rosła szybko z dnia na dzień (właściwie raczej „z nocy na noc") i właśnie wów czas zaczęły się pierwsze awantury.

Pomijając już sam fakt, iż „dziewczynki" Boradowskiej prawie zawsze były dobrze „pod gazem", również i większość z „klientów" przychodziła do „lokalu" dobrze zawiana.

Ponieważ wiadomo, że tacy goście w przeważającej większości rekrutują się z niezbyt wykwintnych sfer stolicy, więc też nic dziwnego, **iż awantury, sprzeczki a nierzadko i bijatyki wydarzały się coraz częściej na terenie naszej kamienicy.**

W końcu mieliśmy już tego dość.

NARESZCIE SPOKÓJ.

— W domu naszym mieszka bardzo dużo dzieci i dorastającej młodzieży. Jak nie trudno się domyśleć, nie można było przecież ukryć przed ich oczami tego co się w kamienicy działo.

Głośne wrzaski, dochodzące z mieszkania Boradowskiej, jej umalowane dziewczynki, łażące z pijanymi kawalerami pod rękę od razu wpadły w oczy dzieciakom, które nie wiedziały początkowo, o co tu chodzi i co to wszystko ma oznaczać.

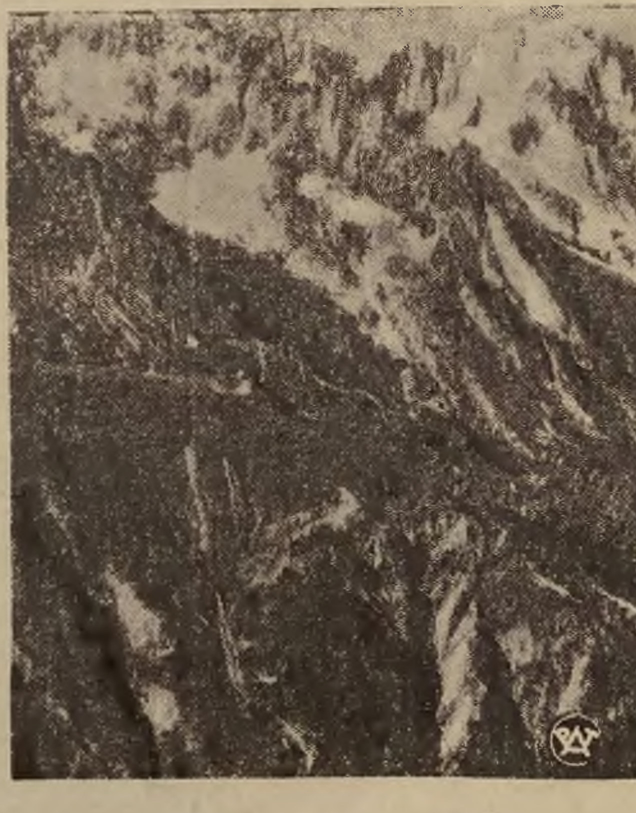
Postanowiliśmy więc poruszyć tę sprawę ,ażeby wreszcie ohydne sąsiedztwo zostało zlikwidowane. Napisaliśmy więc list do Redakcji panów.

Skutek okazał się nadspodziewany. Działalnością „interesu" Boradowskiej zajęła się policja, otaczając jej mieszkanie dyskretną obserwacją. Względny spokój zapanował w domu, w końcu zaś zostaliśmy całkowicie uwolnieni od tej zmory.

Węsząc, iż może być nie dobrze, Boradowska poprostu zwiała. Wyprowadziła się i znikła raz na zawsze.

Pozbawiony kierowniczki „interes" szybko upadł. Goście przestali się schodzić, pensjonariuszki" rozleciały się i poucie kały. Wiadome jest, że i one także wolą trzymać się od policji z daleka! Można powiedzieć, że odetchnęliśmy z ulgą.

Dziękując panom za pomoc, która było wydrukowanie nasze go listu, składamy najserdeczniejsze podziękowanie naszym policjantom, którzy zlikwidowali rozpanoszone i siejące zgorszenie gniazdo rozpusty. (r.).



Zdjęcie przedstawia widok na Deut du Géant i Grande Jorasses, części masywu Mont Blanc, w której w najbliższych dniach będzie poruszać się obóz treningowy Klubu Wysokogórskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Burza zrywała statki z kotwic

Nad Morzem Czarnem przeszła przed kilkoma dniami straszna burza, skutkiem czego w Konstancy zerwane zostały z kotwic liczne statki, które uległy rozbiciu, uderzając o skały.

Zanotowano również kilka wypadków utonięcia ludzi.

W ślady aferzysty Zacnego

chciał pójść jeden z urzędników poczty

Józef Żuczkowski (Warszawa, Ludna 4) pracował jakiś czas na stanowisku sekretarza jednego z wyższych urzędników państwowych. Zamieszany w sprawę wystawienia czeku na 20 tysięcy złotych bez pokrycia, Żuczkowski został przeniesiony do Dyrekcji Poczt i Telegrafów.

W tym czasie wielkiego rozgłosu nabrała afera fałszywego naczelnika urzędu pocztowego na kresach wschodnich, Zacnego, który podstępem dostał się na to stanowisko i dopuścił się kradzieży pocztowych pieniędzy.

Żuczkowskiemu ogromnie spodobał się pomysł zuchwałego aferzysty i postanowił on wstąpić w jego ślady. Nie chcąc sam ryzykować, skomunikował się ze znajomym, Konradem Rogińskim (Blaszana 5), któremu zaproponował wyrobienie stanowiska kierownika urzędu pocztowego Nieporęt.

Aferzysta wyjaśnił kandydatowi, że z pewnych przyczyn nie może on chwilowo starać się o posadę pod własnym nazwiskiem, a nominacja opiewać będzie na nazwisko Ludwika Daczkowskiego.

Następnie Żuczkowski zaopatrzył swego protegowanego w fałszywą legitymację i przystąpił de zrealizowania na szeroką skalę zakrojonej afery. Mając dostęp do różnych blankietów, Żuczkowski sfałszował pismo, odwołujące dotychczasowego kierownika urzędu pocztowego z jego stanowiska, następnie sfałszował dekret nominacyjny i pismo przydzielające dla Daczkowskiego - Rogińskiego, po czym wtajemniczył znajomego w swoje plany.

Plan ten był bardzo prosty i polegał na okradzeniu urzędu pocztowego przez nowo nominowanego naczelnika. Połową skradzionych pieniędzy miał on podzielić się ze swym protektorem. Jednocześnie otrzymał od Żuczkowskiego fałszywy paszport na nazwisko Daczkowskiego.

Rogiński pozornie zgodził się na koncepcję Żuczkowskiego i niezwłocznie powiadomił o wszystkim policję, która wszczęła energiczne dochodzenie. Żuczkowskiego z polecenia sędziego śledczego osadzono w areszcie.

Jednocześnie po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń, zostali decyzją władz sądowych zwolnieni z aresztu i oddani pod dozór policyjny dwaj urzędnicy Poczt i Telegrafów, którym zarzuca się współudział w aferze.

Niezwykły wyczyn przebiegłej aferzystki

Okradła cały szereg firm i osób, po czym zbiegła

Przy ul. Widok 21, w Warszawie, zamieszkała przed pół rokiem Stefania Grabowska Rydlowa, z córką, Henryką, urzędniczką i synem Waldemarem. Zajęła ona 6 pokojów, przyjmując na sublokatorów 4 osoby. Przez dwa miesiące Grabowska płaciła komorne regularnie. Następnie inkasowała czynsz od sublokatorów, zalegając w opłacie komornego gospodarzowi.

Grabowska, słynna z całego szeregu szantaży i oszustw, gdyż podawała się swego czasu za właścicielkę majątku Golków oszukała 27 osób: parobków, gospodynie, rządców, karbowego, kierowców i dozorców nocnych, biorąc od nich kaucje od 1.000 do 15.000 zł.

Gdy afera wyszła na jaw, a po zkodowani zameldowali o tym odpowiednim władzom, Grabowską aresztowano i osadzono w więzieniu. Po odbyciu kilkuletniej kary, szantażystka, po odzyskaniu wolności, z jeszcze większą bezczelnością zaczęła grasować w stolicy. Ażeby mieć pełne zaufanie co do solidności, Grabowska ulokowała się w 6-pokojowym apartamencie. Tym sposobem zdołała w ciągu ostatnich kilku miesięcy, znowu oszukać kilkadziesiąt firm i osób: magazyn futer „Kamczatka" za 3 lisy 1.300 zł., magazyn mebli Adolfa Waszewskiego (Marszałkowska 142) — 360 zł., Czesław Ofman (Nowolipie 26) — za lisy srebrne 2.500 zł., Sztern (Gęsia 4), — za manufakturę 450 zł. i t. d. — Za komorne przy ul. Widok 21. Grabowska winna jest 1.000 zł.

Przed kilku miesiącami oszustka nabyła za weksle magazyn wyrobów artystycznych, wełnianych i lnianych „Wilwar" (Mazowiecka 7). Współwłaściciel inż. Dymitr Utgof poszkodowany został na 2.000 zł., gdyż weksle okazały się sfałszowane. W kilka dni po nabyciu, Grabowska towar wywiozła, w sklepie tym zaś założyła owocarnię, nabywając towary w komis od jednej z firm ogrodniczych na pl. Mirowskim. Jednocześnie wysyłała zamówienia na wełny, włóczki i nici do różnych fabryk w Łodzi i Warszawie, powołując się na solidną firmę „Wilwar". W tymże czasie Grabowska przyjmowała do pracy, oczywiście po otrzymaniu odpowiednich kaucji: ekspedientki, woźnych, gońców i t. p. Tymczasem z dnia na dzień liczba poszkodowanych stale wzrastała.

Ponieważ Grabowska starała się zawsze unikać wierzycieli, przeto ci, widząc ostatnią deskę ratunku, złożyli skargi do władz prokuratorskich i Urzędu Śledczego. W chwili obecnej w 1-ym i 10-ym komis., oraz Urzędzie Śledczym jest już kilkadziesiąt skarg na „królowę oszustek".

Przed kilku dniami właściciel domu przy ul. Widok 21, za zaległe komorne zajął meble. Dowiedziawszy się o tym Grabowska, zdołała zajęte meble sprzedać trzem handlarzom, osiągając w ten sposób zysk w sumie 300 zł. Gdy w umówionym dniu zgłosili się handlarze po odbiór mebli, okazało się, że uprzedził ich już komornik.

Okazuje się, iż Grabowska była już 5 razy karana za podobnego rodzaju przestępstwa

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

POŻEGNALNE WYSTĘPY TEATRU JARACZA

— Dziś w niedzielę odbędą się dwa pożegnalne przedstawienia Teatru Ateneum z dyr. Jaraczem na czele.

Popołudniu „Cieszmy się życiem", wieczorem „Ludzie na krze".

„Gejsza" w wykonaniu artystów poznańskich.

W dniach od 8 do 10 b. m wystąpi gościnnie na scenie teatru im. J. Słowadzkiego reprezentacyjny zespół Operetki Teatru Wielkiego w Poznaniu, który wystawi melodyjną i pełną humoru operetkę „Gejsza". Na czele doborowej obsady stoją tej samej miary artyści, co: Fontanówna, Płonka-Fiszerowa, Peter, Sendecki, Gruszczyński i in., współdziałać będzie wyborny zespół baletowy pod kier. prof. Statkiewicza.

RADIO — KRAKÓW

Niedziela, 7 sierpnia 1938

8.35 Pogadanka dla rolników, 8.45 Muzyka, 9.05 Skrzynka rolnicza, 9.15 Regionalna transmisja ze Słomnik, 11.45 Sprawy teatralne, 11.57 Transmisja sygnału czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 20.05 Muzyka, 20.35 Lokalne wiadomości sportowe

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Święto Żołnierza w Krakowie

W dniu 15 sierpnia b. r. odbędą się w Krakowie uroczystości z okazji 18-tej rocznicy wiekopomnego zwycięstwa nad Wisłą i połączonego z nią „Święta Żołnierza Polskiego". Program obchodu przewiduje m. in. uroczystą Mszę św. polową na Rynku gł. o godz. 9-tej rano, po czym nastąpią przemówienia delegatów miasta i wsi, a następnie odbędzie się defilada wojsk pod wieżą ratuszową. W razie deszczu nabożeństwo odprawione będzie w kościele Mariackim. W dniu tym miasto udekorowane zostanie chorągwiami, a wieczorem nastąpi iluminacja zabytków.

Kradzież w Starostwie Grodzkim

W budynku Starostwa Grodzkiego w Rynku głównym grasował onegdaj nieznany złodziej, który skradł Józefowi Bajdurze ul. Grabowskiego 4, rower wartości 40 zł., pozostawiony chwilowo bez dozoru.

Ukradł konia z wozem

W piątek w godzinach popołudniowych aresztowano w Krakowie niejakiego Józefa Bobka z Bolkowic w powiecie krakowskim, który skradł na placu Serkowskiego konia z wozem wart. 400 zł., na szkodę Jana Romka, rolnika z Pęciny, w pow. myślenickim.

Straszna śmierć młodej mężatki

od wybuchu maszynki spirytusowej

Śmiertelny w skutkach wypadek wybuchu maszynki spirytusowej zdarzył się w piątek późnym wieczorem w mieszkaniu Greczków przy ul. Miedzianej 28. W krytycznym czasie 30-letnia Stefania Greczkowa, żona pracownika monopolu spirytusowego, chciała przygotować posiłek dla swego półtorarocznego synka, Mariana. Gdy zbliżyła płonącą zapałkę do maszynki, nastąpił straszny wybuch. Momentalnie płomienie objęły nieszczęśliwą kobietę, jak również i dziecko. Na krzyk poparzonych zbiegli się domownicy i wezwali Pogot. rat., które przewiozło ofiary wybuchu do szpitala. Jednak pomoc lekarska okazała się bezsilną, albowiem Greczkowa skutkiem okropnych poparzeń na całym ciele, wyzionęła ducha po kilku godzinach. Dziecko na tomiast, również ciężko poparzone, udało się utrzymać przy życiu.

Ujęcie sprawcy zuchwałego włamania w Czyżynach

W ubiegłym miesiącu podaliśmy wiadomość o zuchwałym włamaniu, dokonanym przez nieznanych sprawców do lokalu firmy, prowadzącej budowę fermentowni monopolu spirytusowego w Czyżynach pod Krakowem, skąd skradziono kasetkę żelazną, zawierającą kwotę 11.700 zł., przeznaczonych na wypłatę robotników.

Na podstawie szczegółowych dochodzeń, władze śledcze zdołały onegdaj wpaść na ślad sprawców tej kradzieży i pod zarzutem popełnienia jej aresztowały niejakiego St. Chojnackiego, którego osadzono w więzieniu. Dalsze śledztwo w toku.

Związkowi Hallerczyków przywrócono prawo działalności

Jak nas informują, jeden z miejscowych działaczy, rozwiązanego przez władze wojewódzkie przed pięcioma latami, Związku Hallerczyków otrzymał w tych dniach z Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie odpowiedź na pismo, wniesione w czerwcu bież. roku w sprawie wznowienia działalności Związku Hallerczyków. Urząd Wojewódzki odpowiedział, że poszczególne placówki byłego Związku Hallerczyków mogą ponownie rejestrować się we właściwych władzach administracyjnych, zachowując przepisy prawne o stowarzyszeniach.

Wspomniane pismo Urzędu Wojewódzkiego oznacza w istocie uchylenie decyzji z r. 1933, rozwiązującej Związek Hallerczyków na terenie województwa krakowskiego. Wznowienie działalności Zw. Hallerczyków będzie miało pewne znaczenie polityczne, albowiem pewna część jego dawnych członków działała ostatnio w szeregach Stronnictwa Pracy. Niewątpliwie więc teraz przystąpią oni do prac reorganizacyjnych w swym dawnym Związku.

—O—

Niezwykły splot wypadków na ul. Kościuszki

Cudem uniknął śmierci pod kołami auta

Wylot ulicy Kościuszki obok mostu na Rudawie był w piątek rano widownią niezwykłego wypadku, który szczęśliwym zrządzeniem Opatrzności nie skończył się tragicznie.

Jak nas informuje naoczny świadek, w krytycznym czasie biegł szybko przez jezdnię jakiś pasażer od strony ul. Senatorskiej. Równocześnie od strony ul. Kościuszki nadjechało auto ciężarowe firmy "Ziarno", rozwożące pieczywo.

Widząc pędzącego pasażera, szofer auta Aleksander Płaszewski skierował wóz w lewą stronę jezdni, a tymczasem pasażer zdołał wskoczyć do pędzącego tramwaju. Tym sposobem „narwany" pasażer uniknął pewnej śmierci po kołami samochodu, lecz równocześnie nagłe skierowanie auta na lewą stronę jezdni spowodowało nowy wypadek również dość szczęśliwie zakończony.

Mianowicie, w tym czasie od strony mostu na Rudawie, chodnikiem, który ma żelazne bariery, ochronne, gdyż w tym miejscu znajduje się spadzista szkarpa, przechodził 18-letni Julian Pławiński, tokarz firmy Zieleniewski, zam. przy ul Senatorskiej 23. Gdy więc szofer skręcił w lewo, to siłą pędu wjechał na chodnik, a następnie na żelazną barierę. Bariera złamała się, pociągając za sobą Pławińskiego, który runął z 2-metrowej wysokości, samochód zaś zawisnął w powietrzu. Świadkowie tej sceny znieruchomieli, widząc spadającego młodzieńca i auto, zawieszone w powietrzu. Szybko więc pospieszono z ratunkiem. Ku ogólnemu jednak zdziwieniu, przekonano się, że Pławiński cudem uniknął nienhybnej śmierci, a potłukł sobie tylko nogi i pozdzierał z nich naskórek. Wobec tego zabrano się do dźwignięcia samochodu, co wnet zostało uskutecznione. W między czasie zaś patrolujący posterunkowy spisał protokół z zajścia.

Nożem rozpruł brzuch przeciwnikowi

Wczoraj około godz. 5-ej popołudniu w podkrakowskiej wsi Rząska doszło do krwawej rozprawy nożowej na tle porachunków osobistych między niejakim Józefem Słabym a 32-letnim murarzem Janem Malarą. W trakcie bójki Słaby dobył noża i zranił Malarę w klatkę piersiową, a następnie rozpruł mu brzuch przebijając jelita.

Do ciężko rannego Malary wezwano Pogot. rat. z Krakowa, które przewiozło ofiarę krwawej zemsty do szpitala Ubezp. Społ. Za zbrodniarzem, który zbiegł policja wszczęła poszukiwania.

—O—

Dwoje włościan wraz z furmanką

wpadło pod pociąg na ul. Fabrycznej

Ubiegłej nocy na przejeździe kolejowym w ulicy Fabrycznej pociąg mieszany, zdążający z Krakowa do Kocmyrzowa, najechał na jednokonną furmankę chłopską, powożoną przez 70-letniego Stanisława Rożka, włościanina z Czulic koło Krakowa, który wraz z żoną swą 64-letnią Marią wracał do domu.

Ponieważ maszynista zdołał w ostatniej chwili uruchomić hamulce, przeto siła pędu pociągu została do minimum zmniejszona. Mimo to jednak furmanka uległa rozbiciu, a Rożek i jego żona zostali wyrzuceni z wozu na ziemię. Skutkiem upadku Rożkowa doznała złamania dwóch żecer i ogólnych potłuczeń, Rożek na tomiast ma złamaną lewą nogę. Również i koń został skaleczony.

Na fali życia

Trzeba umieć płacić długi!

Dziwnym zrządzeniem losu udało się panu Piotrowi zarobić „nadprogramowo" sto złotych. Otrzymawszy pieniądze, pobiegł do domu i zaczął naradzać się z żoną, co począć z tym nieoczekiwanym przypływem gotówki.

Żona odrazu przerwała debaty:

— Oddaj całą setkę Anielci!

— Niby dlaczego Anielci? — zapytał zdumiony pan Piotr.

— Bo przecież jesteśmy jej winni... pożyczyła mi przed dwoma miesiącami. O ile wiem, ma zamiar kupić sobie płaszcz jesienny, więc przydadzą się jej te pieniądze.

— Nie ma gwałtu, moja droga. Do jesieni daleko, więc płaszcz może poczekać...

— Jednak odpadłoby nam zobowiązanie, zaciągnięte wobec Anielci - odparła żona.

Pan Piotr po namyśle rzekł:

— Jeśli chodzi o płacenie długów wogóle, to wymaga ono przede wszystkim taktu.

— Co???

— Taktu i umiaru w postępowaniu z ludźmi, bo tylko w ten sposób można zjednać sobie przyjaciół. Tak, moja droga, trzeba umieć płacić!

Następnie pan Piotr wyszedł z domu, a gdy wrócił po trzech godzinach, oświadczył żonie:

— Już nie ma naszej setki!

— A coś zapłacił?

— Rozparcelowałem ją między kilkoma wierzycielami. Bujdzińskiemu dałem 30 zł. Po prostu - wypadało!

— Cóż to znaczy wobec długu, który wynosi osiemset!

— Cóż to znaczy? Trzeba było widzieć! Rzucił mi się na szyję, ściskał, całował... Mam w nim teraz przyjaciela, który za mną w ogień pójdzie. Dwadzieścia złotych dałem krawcowi.

— A on co?

— Rozpłakał się wzruszony, a później prosił, abym trzymał mu do chrztu piąte dziecko, które mu się urodziło przed tygodniem.

— Komu jeszcze płaciłeś?

— Resztę oddałem gospodarzowi na poczet zaległego komornego.

— Nie skrzywił się, że tak mało?

— Co??? Chciał mnie jeszcze zatrzymać na herbatę. Z trudem tylko wymówiłem się. Wreszcie prosił, abym wziął z nim do spółki ćwiartkę losu, bo mu jakoby szczęście przyniosłem, gdyż dawno gotówki nie oglądał.

— No, no! dziwiła się żona!

— A widzisz! rzekł zadowolony wielce pan Piotr. Zjednałem sobie dziś trzech przyjaciół. I nie mówiłem ci, że przy płaceniu długów, prócz gotówki, potrzebna jest spora doza taktu?...

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wojcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Prohibus«, Kraków, św. Krzyża 1. Tel. 16[illegible]8